Ner 265. Kraków, Środa 21 Listopada 1894. Rocznik XLVII.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
niedzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów;
we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza, handel Bajera, główna trafika, handel Kretschmera, biuro dzienn. Hopcasa i Salomonowej, biuro Mańskowskiej (Sukiennice). — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

O projekcie nowego prawa przynależności.

I.

Szczegółowy rozbiór projektu nowego prawa przynależności gminnej należy do specyalnych kwestyj z zakresu administracyi. Ocenienie jednak głównych zasad tego projektu może ogół interesować, albowiem każdy obywatel państwa jest i powinien być przynależnym do pewnej gminy, a zatem sprawa ta wszystkich obchodzi i dotyczy.

Projekt rządowy zaprowadza kardynalne zmiany w dotychczasowej ustawie z roku 1863, należącej niezawodnie do szeregu najwięcej wadliwych u nas instytucyj prawno-administracyjnych, które oddawna oczekują reformy, a niestety dotąd doczekać się jej nie mogły. Podstawą główną dotychczasowej ustawy jest zasada, że prawo przynależności gminnej każdego obywatela idzie za przynależnością rodziców, t. j. że oprócz wypadków szczególnych uzyskania obywatelstwa gminnego, np. przez wstąpienie do urzędu, lub wyraźne nadanie obywatelstwa, wszyscy mają przynależność tam, gdzie ich rodzice lub dalsi krewni wstępni byli przynależni. Zasada w teoryi zupełnie słuszna, ale w praktyce prowadząca do wielkich wadliwości i zamieszania. Można powiedzieć o niej to, co o galicyjskiem (bo nie polskiem) tłómaczeniu tejże samej ustawy, w którem dla oddania wyrazu przynależności *(Heimatsrecht)* użyto wyrazu swojszczyzna, a obywatela gminy nazwano swojakiem *(sic)*. Etymologia tych wyrazów może być dobra, ale to nie przeszkadza, że „swojak“ jest i pozostanie pewnego rodzaju — dziwolągiem. Tak samo i z tą zasadą: nic słuszniejszego, jak żeby dzieci były przynależnemi do tej gminy, do której przynależą ich rodzice (t. j. żeby dzieci ślubne szły za przynależnością ojca, nieślubne za przynależnością matki), ale ten zasadniczy tytuł prawny powinien tak długo przemagać nad innymi, dopóki te dzieci są rzeczywiście dziećmi, tj. obywatelami niepełnoletnymi, zostającymi pod władzą głowy rodziny. Jeżeli zaś obywatela, mającego lat 60 albo 70, mamy uważać za przynależnego do tej gminy, do której jego ojciec, ewentualnie dziad lub pradziad należał — jak się to dzieje dzisiaj na mocy obowiązującego prawa — natenczas oczywiście takie kryteryum jest błędne, sprzeczne z naturą rzeczy i pociąga za sobą wiele wadliwości i nieporządków w administracyi. Przedewszystkiem pociąga to za sobą tę ujemną stronę, że znajduje się mnóstwo ludzi, którzy sami nie wiedzą i władza państwowa o nich nie wie, do jakiej gminy są przynależni. Z niższych warstw społeczeństwa zwykle, a z warstw oświeceńszych bardzo często mało kto wie, do której gminy jego ojciec lub dziad należał. Można pamiętać, gdzie mieszkał, albo gdzie się rodził, ale według ustawy ten moment jeszcze nie jest decydującym.

A zatem przynależność gminna jest u nas zwykle niewiadomą, sporną; trzeba jej dopiero dochodzić w drodze urzędowych poszukiwań i badań. Nie łatwo można mieć wyobrażenie, jak takie dochodzenia są nieraz rzeczą trudną. Trzeba badać koleje życia osób, dawno już zmarłych, przesłuchiwać starych świadków, szukać dokumentów i to w niejednej, ale w wielu gminach kraju, aby po wielu długich i często jałowych dochodzeniach, dojść nareszcie, do której gminy należał ojciec, ewentualnie dziad, albo pradziad pewnej osoby. Niekiedy sprawa badania przynależności jednej osoby wlecze się lat kilka lub kilkanaście, przechodzi przez wszystkie najwyższe instancye, wskutek czego z małej, drobnej sprawy rosną ogromne fascykuły aktów. To zabiera wiele czasu i pracy władzom administracyjnym, którą mogłyby na inną pożyteczniejszą działalność obrócić. Ostatecznie zarówno dla państwa, jak i dla społeczeństwa obojętną jest rzeczą, czy ktoś należy do gminy *X* lub *Y*. Ta kwestya może tylko w pewnych warunkach interesu gminy dotyczyć, a mianowicie wtedy, kiedy zachodzi pytanie, która gmina ma ponosić koszta utrzymania ubogiego. Koszta te bywają czasem znaczne, a wobec faktu, że mnóstwo obywateli państwa jest niewiadomej przynależności, władza dochodzi jej w tym celu, aby orzec, która gmina powinna ponosić ciężar utrzymania ubogiego o niewiadomej przynależności. Naturalnie każda gmina, kiedy tylko chodzi o sprawę zwrotu kosztów, broni się, jak tylko można; używa wszelkich środków, aby władza państwowa nie uznała ubogiego obywatela o niewiadomej przynależności za przynależnego do niej. To znowu utrudnia nadzwyczajnie dochodzenia urzędowe, a rzeczy idą tak daleko, że dziś, ile razy władza państwowa sprawę podobną poruszy, każda gmina prawie zawsze zaprzecza prawa przynależności każdemu ubogiemu, częstokroć wbrew oczywistej prawdzie. Z drugiej strony nie można się gminom dziwić, że one starają się wszelkimi sposobami uchylić od siebie podobny ciężar. Ciężar ten bywa bowiem czasami bardzo znaczny, więc dziwić się gminom nie można, że chcą się przed nim zasłonić.

Pierwszy najważniejszy błąd dzisiejszej ustawy jest zatem ten, że rodzi taki stan rzeczy, że znajduje się w całem państwie, w każdej niemal gminie, a zwłaszcza w większych miastach mnóstwo osób o zupełnie niewiadomej przynależności. Drugi błąd kardynalny jest ten, że ciężar utrzymania ubogich spada w razie spornej przynależności niesprawiedliwie na niektóre gminy.

Rzecz ta potrzebuje objaśnienia. Cechą dzisiejszych czasów i stosunków ekonomicznych jest coraz większy ruch wśród ludności. Dziś już nikt nie jest przywiązany do ziemi, wszyscy używają swobody ruchów. Zapewne po wsiach, a zwłaszcza w okolicach górskich, gdzie jest największe przywiązanie do rodzinnej miejscowości, znaczna część ludności z ojca na syna w tej samej gminie stale przebywa. Otóż, według zasad dotychczasowej ustawy, tylko o tej ludności można mieć pewność jej przynależności gminnej, jakoteż co do tych mieszkańców miast, którzy stale z ojca na syna przez generacye całe w jednem mieście przebywają, ale takich osób jest coraz mniej. Po wsiach także mnoży się dziś znacznie liczba osób, które w innej wsi się urodziły, a w innej zamieszkują i miejsce zamieszkania zmieniają. Kategorya tej ludności, która przez generacye całe w jednem miejscu, w jednej wsi czy w jednem mieście stale przebywa, jest w dzisiejszych czasach coraz mniej liczną, coraz bardziej zwiększa się druga kategorya osób, które zmieniają miejsce stałego pobytu. O tej drugiej kategoryi można śmiało powiedzieć, że, według dzisiejszej ustawy, ich przynależność jest niewiadomą lub sporną, i że jej dopiero na podstawie urzędowych badań dochodzić potrzeba. Pochodzi to zaś ztąd, że obowiązująca ustawa, jako główne kryteryum przynależności przyjmuje pochodzenie rodziców z pewnej gminy, a nie uznaje tytułu, który nadaje dłuższe zamieszkanie w gminie. Do jakich rezultatów dochodzi się w tym kierunku, najlepiej dowodzą tego przykłady i cyfry, na podstawie ostatniego spisu ludności. I tak obecnie w każdem mieście na ogół mieszkańców gminy wypada większy procent obcych, niż przynależnych do gminy.

		przynależnych		obcych
Wiedeń	liczy tylko	34·8%	a	65·2%
Insbruk	„ „	28·5%	„	71·5%
Praga	„ „	25·3%	„	74·7%
Ołomuniec	„ „	20·1%	„	79·9%
Grac	„ „	21·8%	„	78.2%
Marburg	„ „	14·3%	„	85·7% (!)

W Krakowie z całej liczby mieszkańców znajduje się tylko około 27.000 osób przynależych do gminy miasta Krakowa, a około 43.000 (!) obcych. Zdaje się, że nie potrzeba chyba jaskrawszego dowodu, jak niezdrowe są dzisiejsze urządzenia nasze pod tym względem, skoro w każdem mieście ogromną większość ludności stanowią sami obcy, żadnym węzłem prawnym z gminą miejsca zamieszkania nie zespoleni, a tylko mniejszość stanowią obywatele gminy. Stosunki te są tem gorsze, że, jak to powtarzamy raz jeszcze, wśród ludności „obcej“ znaczna, a w niektórych miejscowościach przeważająca część ludności ma niewiadomą i w każdym wypadku sporną przynależność. (Kwestyi tej szczegółowo udowadniać na tem miejscu nie możemy, bo wymagałoby to zbyt fachowego wywodu, ale znający nasze stosunki administracyjne uznają niewątpliwie słuszność tego zapatrywania). Fakt, że znajduje się mnóstwo osób o niewiadomej przynależności, wpływa zgubnie na stosunki administracyjne w kraju, albowiem pierwszym i nieodzownym warunkiem porządnej administracyi jest, aby każdy obywatel państwa miał pewny i określony stan cywilny, będący podstawą jego praw i obowiązków wobec związku państwa i różnych lokalnych związków. Tymczasem tej pierwszej podstawy u nas brakuje skutkiem wadliwej ustawy. Zaznaczyć tu także można, że wśród ludności izraelickiej procent osób o niewiadomej przynależności przewyższa taki sam procent u ludności chrześciańskiej. Gdyby władza kiedy zechciała tę sprawę uregulować, toby się może okazało, że w niektórych miejscowościach (z uwagi na rytualne małżeństwa i rozwody) jest większa część ludności izraelickiej o zupełnie nieznanej przynależności. Nie jest to jednak winą ludności izraelickiej, ale winą złej ustawy. W każdym razie jednak oddziaływa szkodliwie na różne stosunki, n. p. ułatwia napływ obcych żydów, zwłaszcza z Rosyi z obejściem przepisów o przyjmowaniu obywatelstwa państwowego i źle oddziaływa na prawidłowy tok rekrutacyi.

Każdej wadliwej instytucyi administracyjnej następstwem jest to, że w praktyce życia pociąga za sobą nietylko niejasności i nieprawidłowości, ale i niesprawiedliwości. Skutkiem dzisiejszej ustawy niesprawiedliwości zdarzają się często pod formą ciężarów, spadających na gminy tytułem zwrotu kosztów utrzymania osób, uznanych orzeczeniem władz za przynależne do gmin, które często żadnego stosunku z temi osobami nie miały. Obecnie gmina miejsca pobytu ponosi koszta utrzymania obcych, w gminie przebywających, z prawem regresu do gminy przynależności o zwrot tych kosztów. Otóż zdarza się często, że władza uzna jakąś osobę za przynależną do gminy X., chociaż ta osoba w gminie tej nigdy nie była, ale przeprowadzone dochodzenia sprawdziły, że ojciec czy dziadek tej osoby do gminy X był przynależnym. Gmina zatem X będzie musiała zapłacić całą sumę kosztów utrzymania tej osoby, choć jej tam nikt nie znał, ani o jej istnieniu nie wiedział, choć już o ojcu lub dziadku dawno pamięć zaginęła. Zdarza się prawie codziennie, że naprzykład dziewczyna wiejska idzie ze wsi na służbę do miasta, że idzie w szeroki świat lub prowadzi się niemoralnie, przebywa gdzieś daleko po różnych miastach, w Peszcie, Tryeście itp., aż nagle popadnie w ubóstwo i koszta utrzymania jej spadają na gminę, z której jej ojciec pochodził i którą to gminę władza, jako gminę przynależności uznać musiała. Czasem spadają równocześnie na tę gminę koszta utrzymania nietylko jednej osoby, ale jej kilkorga dzieci. Czasem koszta utrzymania takiego rodzaju „swojaka“, o którego istnieniu nikt w gminie nie miał pojęcia, wynoszą 700 albo 900 złr. i więcej. Łatwo sobie wyobrazić, jakie to wrażenie robi na gminie, gdy się dowiaduje niespodziewanie o istnieniu „swojaka“ za pośrednictwem orzeczenia, wzywającego do zapłaty tak znacznej kwoty dla ubogiej gminy. Gdy to spotyka gminę małą, złożoną z kilkunastu chałup, której całoroczny budżet wynosi 50 do 100 złr., natenczas ciężar ten przenosi kilkakrotnie całą sumę wszystkich całorocznych podatków wraz z dodatkami, opłacanych przez tę gminę i dla jej ubogich mieszkańców równa się prawie klęsce nieurodzaju, wylewów lub gradobicia. A jednak przykłady podobne zdarzają się niestety zbyt często i są powodem okropnego narzekania w gminach wiejskich.

Reforma wyborcza.

II.

Piszą nam z Wiednia pod datą wczorajszą:

(♯) Widzieliśmy, że reforma wyborcza weszła dziś w stadyum, jeśli nie krytyczne, to przynajmniej niemiłe. Widzieliśmy też, że i bez dotykania treści pojedynczych projektów krytyka samego postępowania w tej sprawie ma dość pola do popisu. Byłoby rzeczą niesłuszną, gdyby się całą rzecz sądziło ze stanowiska popełnionych błędów taktycznych. Przeciwnie, jeśli się wskaże i wykaże, że błędy były i że były formalne, może przez to właśnie pomoże się do uniknięcia ich na przyszłość.

Błąd główny polegał na obranym sposobie postępowania. Rząd naprzód sam opracował sprawę: była to faza pierwsza. Potem obradował wspólnie z prezesami klubów: faza druga. W trzeciej wezwano mężów zaufania. Na przyszłość trzeba się spodziewać fazy czwartej: uchwał klubów, poczem dopiero w piątej rzecz przyjdzie do *plenum*. Wynik już dotychczasowy okazuje, że to rozdrobnienie sprawy pociąga za sobą bardzo niekorzystne następstwa: wspomnieliśmy już o ujemnem oddziaływaniu tej metody na Koło polskie, gdzie przyszło do sprzeczności między opinią prezesa a wezwanymi później mężami zaufania. Co więcej, jest rzeczą zupełnie niepewną, czy za tymi mężami zaufania stoi Koło. Mianowicie twierdzą, że przeciw publikowanemu przedwcześnie projektowi p. Rutowskiego podnosi się w Kole bardzo liczna opozycya. Ostatecznie więc mogłoby się okazać, że trzy polskie czynniki wypowiedzą trzy odmienne zdania w jednej sprawie. Jest to rzecz dotychczas w historyi Koła niebywała.

Nic też dziwnego, że przy tej anarchii Koło rozleciało się na równieź dotąd nieznane kółeczka miejskie, włościańskie i t. p. Można więc wyrzec surowy sąd, że obrany *modus procedendi* demoralizuje stronnictwa, a przynajmniej, że dotychczas zdołał sprowadzić zamięszanie w szeregach Koła polskiego. W tej mierze odpowiedzialność spada też na prezydyum Koła, a z ust starych posłów słyszy się nieraz zdanie, że taka rzecz byłaby niemożliwa za Grocholskiego.

W dalszej linii podnoszą się zarzuty i przeciw gabinetowi. Wszyscy przyznają i wiedzą, że gabinet szczerze i usilnie pragnie jak najprędszego rozwiązania sprawy reformy i uchwalenia projektu w Izbie. Pomijając już, że dla rzeczy, której pragnie prędko, obrał tak długą drogę, zarzucają z wielu stron, że w toku obrad okazał rząd brak silnego nacisku i zbyt wielką ostrożność. Podnoszą, że rząd, względnie jego prezes, zbyt wielką wagę przywiązywał do osiągnięcia zawsze zgody zupełnej i do zupełnego zapewnienia powodzenia projektowi, a zbyt mało do przekonania i wpłynięcia na członków konferencyi. W takich sprawach rząd powinien prowadzić stronnictwa, a nie dać się pchać przez nie.

Nikt bowiem z większości rządowej nie dąży i nie chce przesilenia w którejkolwiek jego formie. Działanie więc w kierunku wyrównania różnic, ale działanie energiczne, musiałoby natrafić na grunt bardzo podatny. Zamiast tego, gabinet przyjmował tylko do wiadomości zdania oczywiście różne i skoro nie było zgody, rozpoczynał rzecz na nowo. Wniesienie projektu wprost do klubów i energiczne poparcie go, byłoby z pewnością, a przynajmniej z wielkiem prawdopodobieństwem przezwyciężyło opór.

To są błędy formalne, dotąd popełnione. Jest nadzieja, że będą one przestrogą i nauką i że się nie powtórzą. W takim razie rozchodzić się już będzie tylko o treść projektu. Nad nią rozwieść się należy nieco obszerniej, co odkładam do następnego listu.

Przegląd polityczny.

Kraków 20 listopada.

W niedzielę po południu odbyła się konferencya rządu z mężami zaufania skoalizowanych stronnictw w sprawie reformy wyborczej. W konferencyi wziął także udział prezydent Izby panów hr. Trauttmansdorff i wiceprezydenci ks. Schönburg i hr. Franciszek Falkenhayn. Ani rząd, ani członkowie Izby panów nie brali udziału w dyskusyi, która miała czysto informacyjny charakter i nie doprowadziła do żadnego pozytywnego rozstrzygnięcia. Podstawę główną do dyskusyi stanowił ostatni projekt hr. Hohenwarta, który reformę wyborczą ograniczyć chce wyłącznie do robotników przemysłowych, ale nie zgadza się na utworzenie Izb robotniczych. Hr. Hohenwart pragnie, aby robotników przemysłowych podzielono według okręgów Izb handlowych na korporacyjne grupy, którym ma być przyznane pośrednie prawo wyborcze. Około projektu tego toczyła się głównie dyskusya, w której poruszano także i inne znane projekty, jak między innymi projekt p. Rutowskiego. Hr. Hohenwart dotąd obstaje stanowczo przy swoim projekcie; członkowie dwóch innych klubów wyrazili tylko swoje osobiste zapatrywania, nie przesądzając wcale ostatecznej decyzyi swoich klubów.

Klub ruski w Radzie państwa — jak donosi wiedeński korespondent *Diła* — ukonstytuował się dnia 16 b. m. Na posiedzeniu byli wówczas obecni: Podlaszecki, Ochrymowicz, Barwiński i Wachnianin; X. Mandyczewski nie był wówczas w Wiedniu. Przewodniczącym klubu obrano X. Mandyczewskiego, zastępcą przewodniczącego prof. Barwińskiego, a sekretarzem prof. Wachnianina. Na pierwszem posiedzeniu klubu przewodniczył, w zastępstwie X. Mandyczewskiego, radca Podlaszecki, lecz oświadczył, iż w przyszłości zastępstwa w przewodniczeniu klubowi przyjmować nie będzie z powodu różnicy w poglądach, jaka zachodzi pomiędzy nim a kolegami klubowymi.

Z TEATRU.

Sprawozdanie z przedstawienia *Balladyny* zastąpię listem, w którym ktoś, kto ma większe odemnie prawo do wydawania sądu o rzeczach wierszem, streszcza w sposób dowcipniejszy i trafniejszy, niżbym ja to zdołał uczynić, wrażenia, jakie wspólnie odbieraliśmy w teatrze, przypatrując się dramatowi Słowackiego. Ten list będzie także poniekąd obroną mojej środowej notatki, która niektórym, może zresztą i słusznie, wydała się niesprawiedliwą, a w każdym razie ostrą i zbyt wymagającą: dowiodę przynajmniej, że mam za sobą na wszelki wypadek zdanie poety, który najlepiej rozumie i odczuwa, jaka krzywda dzieje się poetycznemu dziełu sztuki, jeżeli go w złej wyobrażają reprodukcyi i odbierają mu to, co jest jego istotą: poezyę. Oto, co mi pisze autor głośnego *Sfinksa* i tomu pięknych poezyj, z których niedawno na tem samem miejscu miałem sposobność zdawać sprawę, jeden przytem z najzdolniejszych i najsympatyczniejszych reprezentantów najmłodszej generacyi literackiej:

„Chcesz, żebym napisał, co myślę o przedstawieniu *Balladyny*. Otóż przedewszystkiem sądzę, że to, co jest cudownie napisane, powinno być cudownie grane, albo nie grane wcale. Jeżeli należy się chwalić za wypełnianie obowiązku, tedy powinieneś chwalić dyrekcyę teatru za to, że o Słowackim i *Balladynie* pamięta, ale czy nie lepiej było zaczekać z przedstawieniem tej sztuki do szczęśliwszych czasów? Bo jeżeli p. Sobiesławowi, który jest doskonałym panem Alfonsem, p. Pawlikowski nie każe grać Otella, ani pani Wojnowskiej, która jest doskonałą panią Cotteret, p. Pawlikowski nie każe grać lady Makbet, to dlaczego pani Leszczyńskiej, która jest doskonałą Madame Sans-Gêne, p. Pawlikowski każe grać Balladynę? Czy „niech trąbi, choć nie umie“ jak Grześ w *Damach i Huzarach*? Pani Leszczyńska jest i będzie wyborną artystką w komedyi, ma wiele znakomitych warunków scenicznych, ale nie ma ani jednego warunku na Balladynę: ani jej twarz, ani jej postawa, ani jej ruchy, ani jej głos, ani wreszcie cały jej duży talent nie odpowiadają roli Balladyny i dlatego, mojem zdaniem, *(errare humanum est)*, pani Leszczyńska gra Balladynę słabo — nie może inaczej grać. Zwłaszcza sceny wielkiego tragizmu: niepodobna bo przecież z siebie wydobyć to, czego się w sobie niema. Ależ na miły Bóg, któżby tę Balladynę mógł u nas grać? W Krakowie nikt, we Lwowie nikt, w Warszawie może Marcello? Balladyna jest djablo trudna, bo w Balladynie siedzi wiejska dziewka z duszą Cezara Borgii i Napoleona wielkiego. Jest to postać demoniczniejsza, niż lady Makbet, bo tamta podżega do mordów, i czego chce, to chce dla męża, jej jedyną ambicyą jest on — Balladyna zaś zarzyna sama; czego chce, to tylko dla siebie; jej ambicya tylko jej dotyczy. Trawa tam nie porośnie, gdzie mój rumak przejdzie — mogłaby powiedzieć z Atyllą, a to wszystko, tą morderczyni, ta królowa, ta cudzołożnica i ta tryumfatorka, to wiejska dziewka z nad Gopła, która nie miała czasu od swego chłopstwa odwyknąć. Jest to jedna z najtrudniejszych ról na świecie — i niech pani Leszczyńska pozostanie przy swoich mniej trudnych, a wybornych kreacyach.

Pani Morska podobała mi się; mówi czasem zupełnie ładnie wiersz i ma wdzięk. Chochlik i Skierka także mi się podobali, tylko panna Trapszówna mogłaby naturalniej i mniej spiczasto chodzić po scenie. Goplana — tak, pani Senowska, oprócz tego, że gubi czasem rytm słów, gra Goplanę dobrze. Tylko — „jeśli on jej kochać nie będzie? cała w mgłę się rozpłynie białą i spadnie łzami na jaki polny kwiatek i z nim uwiędnie“ — a srebrny gorset? Czy zapisze go na stypendya literackie? Jakże można Goplanę pakować w gruby srebrny gorset i dekoltować? Śliczne mi pojęcie nimfy, czy rusałki! W jakieś imitacye mgieł i sitowia, kwiatów wodnych, lilij i nenufarów, powinna być Goplana ubrana, powinna być cała do mgły podobna, a tu — fantastyczny kostyum z reduty! Jeżeli już chodzi o strój, o kostyumy, to czemu wszystkie teatry więżą Kirkora od rana do nocy w tej zbroi ze skrzydłami? Jak on mógł z temi skrzydłami zmieścić się do karety, o której wyraźnie jest mowa; a nadto jest wyraźnie powiedziane, że Kirkor jedzie „ustrojony w złote szaty, jak do ślubu — bez oręży.“ Sam Słowacki wskazuje, jak ma wyglądać Kirkor, kiedy się zjawia w chacie wdowy — nie, on musi mieć pancerz, hełm i skrzydła, z któremiby się nawet do słynnej karety starego Steinkellera nie zmieścił. Aż się żal robi, bo ten biedny Kirkor nigdy chyba inaczej spać nie może, tylko na brzuchu, skoro nawet na spacer jedzie ze skrzydłami na plecach. A ostrogi Gralona? Ułańskie ostrogi za czasów Popiela!

Są to drobnostki, zapewne, ależ z drobiazgów składa się całość, a chybione drobiazgi psują całość choćby najlepszą.

Podrzędne role pustelnika, Filona i Kostryna, wypadły średnio; matka pani Wolskiej mniej mi się podobała: jest piskliwą, za monotonną i nie robi wrażenia chłopki, tylko jakiejś małej mieszczanki. Trzeba pamiętać, że to wszystko jest wieś, prawdziwa stara wieś polska: wszystkie, i wdowę i Balladynę i Goplanę powinno być wsią czuć, powinno być w nich znać chłopki. Nie było tego znać w żadnej. *Notabene* pani Morska miała w chałupie sukienkę pensyonarki z Gorlic, która zdaje egzamin. Trzeba się ubrać po prostu, po chłopsku i być dziewką śliczną, uroczą, czarującą, ale dziewką, która w polu rżnie i krowy doi, bo i takie kochają i bywają zabijane — i takie mogą mieć wdzięk.

A nadewszystko to, co jest wierszem, niechże będzie wierszem. Wiersz nie jest taką podrzędną rzeczą, żeby sobie z niego nic, albo niewiele trzeba było robić. Pomijam już to, że piękny wiersz jest jedną z najpiękniejszych rzeczy na świecie, a piękna deklamacya jedną z najprzyjemniejszych, ale wiersz podnosi ogromnie, uwypukla poprostu, a nadto porywa, jak muzyka. *Balladyna*, w której ogromnie dużo jest dla samego wiersza, nie deklamowana, przestaje być *Balladyną*. Wszakże jeżeli ta baśń nad baśniami żyje i żyć będzie, to nie dlatego, że jest w niej pełno nielogiczności i kradzieży z Szekspira, nie dlatego, że ja wiem, czemu się Tytania kocha w Spodku, ale nie wiem, czemu się Goplana zakochuje w Grabcu, nie dlatego, że scena morderstwa Grabca jest słabszą trawestacyą sceny morderstwa Dunkana, ani dlatego, że pałac za błysk świecy Balladyny jest mniej efektowną reminiscencyą królestwa za konia Ryszarda III, a Skierka i Chochlik rodzoniuteńkimi braćmi Puka i Aryela: ale dlatego, że brylantami świeci się wiersz, że *Balladyna*, jak *W Szwajcaryi*, jak *Ojciec zadżumionych*, jest przedewszystkiem — cudownym wierszem. Więc ten wiersz trzeba szanować ogromnie i nawet to i owo w grze dla niego poświęcić. Piszą się u nas płaskie komedye językiem niedołężnym, ordynarnym, a nieraz wprost niepoprawnym, te niech ratuje gra, bo prócz pola do popisu grą, cóż te roboty miernych talentów przynoszą; ale Słowackiego trzeba deklamować, bo Słowackiego można słuchać.

Nakoniec jeszcze, żeby p. Zawadzki nie miał żalu, iż o nim zapomniałem, powiem, że Grabiec nie jest wcale dla niego rolą, grał ją jednak stosunkowo dobrze. Mógłby być może więcej jeszcze rubasznym i więcej chłopskiego akcentu używać w mowie. Ubranie jego jednak wydaje mi się conajmniej dziwnem — czyby nie lepiej było poprostu wdziać sukmanę, hajdawery w różowe paski i buty? Filon jest jakieś dziwadło, niechże sobie już chodzi w swoich błękitnych trykotach, ale Grabiec to parobek, kmiecy syn — czapę baranią na łeb mu dać i pas z kółkami mazurski, nie opasek, jaki na Podhalu noszą. Taki Grabiec byłby przecież i daleko charakterystyczniejszy i prawdziwszy. Balladyna jest fantazyą, w której się wszystko mięsza i można Grabca ubrać zupełnie na wzór dzisiejszych chłopów, jakkolwiek nie można Gralonowi dawać ułańskich ostróg. Smak artystyczny i artystyczna inteligencya winna tu być wskazówką. Dlatego powinieneś zwrócić tak wielką uwagę na kostyumy, że w *Balladynie* obok deklamacyi, są one i dekoracya najważniejsze. Grabiec w czerwonych trykotach? Czy go kto sobie kiedy tak wyobrażał? Chyba ten, co „wyśnił“ Goplanę w srebrnym gorsecie. Co do dekoracyj, to niektóre były bardzo ładne, ale to rozsuwanie się trzcin, z za których po schodach na dół wyłażą z Gopła djabliki i Goplana, chyba zbyt naiwne. Przypomina mi to w *Śnie nocy letniej*: „ty będziesz mur“.

Tak tedy dyrekcya niech nie mierzy sił na zamiary, lecz zamiar podług sił: niech wynajdzie *Balladynę*, niech wynajdzie *Wenedę i Lillę*, niech wynajdzie Amelię, Salomeę i Szczęsnego, niech wynajdzie Dyannę, Jana i majora do *Niepoprawnych*, a klaśniemy jej brawo wszyscy, którzy chcemy i umiemy patrzeć i słuchać, którzy wolimy potężną fantazyę, niż zręczną intrygę, a brylantowy język, niż mniej więcej płaskie i ordynarne koncepta. Ale niech dyrekcya, która nieraz już dowiodła, że jest w pełnem prawie do swego tytułu, że na wysokości swego zadania stać umie, dla wielkiej sztuki ma cześć i ma prawdziwe jej zrozumienie, nie każe trąbić, choć kto nie umie, a przedewszystkiem nie każe trąbić beethowenowskich aryj, ani schumanowskich pieśni, artystom od mazurów, kadrylów i walców, choćby byli w swoim rodzaju najlepsi. Czy nie?“

Tyle p. Kazimierz Tetmajer. Do listu mojego przyjaciela i do mojej środowej notatki chciałbym dodać tylko jednę refleksyę. Chodzi mi mianowicie o to, czy rzeczywiście nie powinniśmy grać Słowackiego dopóty, dopóki nie będziemy mieli artystów, którzyby go mogli odczuć i wykonać? czy rzeczywiście rozumiejąca swój obowiązek dyrekcya powinna mierzyć siły na zamiary, a nie zamiar podług sił? czy rzeczywiście mamy w zakresie oryginalnego repertuaru nie wychodzić z po za zaklętego koła „płaskich komedyj, pisanych językiem niedołężnym, ordynarnym i niepoprawnym“? Zdaje mi się, że nie i że nawet p. Tetmajer woli wysłuchać źle zagranej *Balladyny*, lub nieszczególnie wykonanych *Niepoprawnych*, niż koncertowej gry w *Stu dyabłach* albo we *Flircie*. Balladyna niedeklamowana przestaje być Balladyną, prawda; pozostanie zawsze widowiskiem szlachetnem i wyjątkowem. W pierwszych rzędach foteli i lożach pierwszego piętra, a zwłaszcza na miejscach gratisowych, zajmowanych przez literatów, pani Leszczyńska nie zdołała naturalnie uczynić wrażenia grozy: a jednak jak hojne sypią się dla niej z górnych sfer oklaski, jak jej słuchają i z niekłamanym zapałem i zapartym oddechem widzowie z galeryi — prawdziwa poezya ma moc tak wielką, że się nawet przez złą grę własną siłą przełamie i zdobędzie sobie należny tryumf.

A potem — niema innego sposobu, ażeby nauczyć aktorów mówić wierszem, jak tylko grać z nimi jak najczęściej arcydzieła naszej poezyi, choćby z przeświadczeniem, że niewszystko dostrojone będzie do poziomu, na jakim stanąć powinno. Pani Morska i pani Senowska, p. Zboiński

Socyalno-demokratyczna partya w Wiedniu zwołała w niedzielę po południu do restauracyi Feihlera zgromadzenie ludowe, na którem poruszano sprawę prawa wyborczego. Zgromadzenie pierwotnie z powodu braku odpowiednich formalności zostało zakazane; inicyatorowie jednak uczyniwszy zadość formie, zwołali natychmiast drugie zgromadzenie. W sali zjawiła się znaczna liczba włościan z okolic Wiednia, rękodzielników, najemników i studentów szkół niższych i średnich. Sprawę wyborczą referował znany agitator Leistner, oświadczając, że jedynie projekt Taaffego był połowicznie możliwy do przyjęcia. Robotnik Kamp w dłuższej mowie napadał na parlament i na policyę, a wreszcie także i na Koło polskie. W szczególności nie podobało mu się powołanie posła hr. Stadnickiego do konferencyi nad sprawą reformy wyborczej i upatrywał w tem „zniewagę dla całego stanu robotniczego.“ W końcu swojej mowy zaznaczył Kamp, że jedynym środkiem osiągnięcia powszechnego prawa wyborczego jest jeneralny strejk robotników całej monarchii, do czego energicznie zachęcał.

W niedzielę odbył się w lokalu resursy obywatelskiej w Pradze wiec partyi staroczeskiej. W wiecu wzięło udział 268 osób, między niemi 147 mężów zaufania z prowincyi. Obrady, które trwały od godziny 10 zrana do godziny pół do 2ej po południu, miały przebieg tak ożywiony, że w końcu uchwalono w najbliższym czasie odbyć szereg dalszych zgromadzeń; najbliższe ma być zwołane w Kolinie. Z całych Czech nadeszło przeszło sto depesz i listów, zawierających manifestacye na rzecz wiecu. Przewodniczył obradom sędziwy Dr Rieger; jego zastępcą wybrano posła na Sejm Klimesza. W imieniu kolegium mężów zaufania składał poseł Sedlak sprawozdanie o biernem stanowisku partyi staroczeskiej od roku 1891; referent uzasadniał trzyletnią nieczynność tem, że chciano Młodoczechom pozostawić wyłączną odpowiedzialność za kierunek czeskiej polityki. Teraz, kiedy partya młodoczeska już upada i kiedy, jak dowodzi wybór Raszyna, bierze nad nią górę ruch radykalniejszy, nadeszła właściwa chwila, w której także konserwatywne żywioły czeskiego ludu czynnie wystąpić powinny. Poseł Sedlak zaznaczył dalej w sprawozdaniu, że partya staroczeska nie może się już trzymać dawnych punktacyj ugodowych i że muszą być rozpoczęte na nowo rokowania, jeżeli ma być utorowana droga do porozumienia obu narodowości w Czechach. Po referacie Sedlaka zabrał głos Dr Rieger i w dłuższej, oklaskami przyjętej mowie, omawiał dzisiejszą polityczną sytuacyę, którą określił jako bardzo niepomyślną dla czeskiego ludu. Dr Rieger zwrócił się zwłaszcza bardzo silnie przeciwko powszechnemu prawu wyborczemu. W dalszym ciągu zgromadzenia przyjęto jednomyślnie rezolucyę, w której zaznaczono czynne wystąpienie Staroczechów na widownię polityczną, potępiono powszechne prawo wyborcze i całą młodoczeską politykę oraz oświadczono się za reformą wyborczą w duchu przywrócenia sejmom prawa obsyłania Rady państwa. — Bezpośrednio po uchwaleniu rezolucyi skonstatował Dr Rieger, że wszystkie czeskie powiaty Czech reprezentowane są na wiecu przez mężów zaufania. — W dyskusyi nad rezolucyą wzięło udział kilku mowców, między innymi Dr Bastyr i poseł Tonner, którzy oświadczyli, że i młodsze pokolenie trzyma się wiernie staroczeskiego programu. W końcu na poufnych obradach wiecu postanowiono zorganizować partyę staroczeską na nowej podstawie i poczynić przygotowania do przyszłorocznych wyborów sejmowych. Wieczorem kolegium mężów zaufania odbyło odrębne posiedzenie, na którem szczegółowo omawiano przygotowawcze kroki do reorganizacyi stronnictwa.

Pod przewodnictwem biskupa Steinera odbył się onegdaj ósmy wiec katolików węgierskich w Stuhlweisenburgu. Był to pierwszy w Węgrzech wiec katolicki, odbyty na prowincyi pod kierunkiem biskupa. W wiecu wzięło udział przeszło piętnaście tysięcy obywateli i włościan. Świeckimi prezydentami obrad byli hr. Ferdynand Zichy i hr. Mikołaj Maurycy Esterhazy. Całe miasto bogato było ozdobione sztandarami. Pierwszym mowcą był hr. Esterhazy, który zaprotestował przeciwko oskarżeniu, jakoby katolicy zaburzać chcieli porządek publiczny. Właściwymi burzycielami porządku są liberalni. Samo protestowanie przeciwko ich polityce już nie wystarcza. Należy prowadzić wojnę partyzancką i odpowiednio do tego przygotować organizacyę. Na dzisiejszem zgromadzeniu oświadczają katolicy uroczyście rządowi, że krzyż apostolski jest nietylko częścią składową węgierskiego herbu, lecz także stanowi symbol katolickiej religii. Zamknął obrady wiecowe hr. Ferdynand Zichy. Mowca złożył dzięki węgierskiemu królowi, że się nie spieszy z sankcyonowaniem kościelno-politycznych projektów. Gdyby jednak nawet te projekty uzyskać miały moc prawną, świętym obowiązkiem katolików jest walczyć przeciwko nim, bo boskie ustawy stoją wyżej, niż ludzkie. Wiec katolicki ustanawia dzisiaj organizacyę, zakłada katolicką partyę ludową i rozpoczyna akcyę w zakresie politycznym. Wiec, który z powodu olbrzymiej liczby uczestników musiał się odbywać równorzędnie w dwóch lokalach, uchwalił szereg rezolucyj, odnoszących się do zjednoczenia katolików dla ochrony praw katolickich, do głosowania tylko za katolickimi kandydatami przy wszelkiego rodzaju wyborach, do manifestacyi wdzięczności dla przeciwników ustaw kościelno-politycznych w sejmie, do ruchu stowarzyszeń katolickich, do przejęcia duchem katolickim uniwersytetu budapeszteńskiego, do katolickiego wychowywania dzieci z małżeństw mięszanych, do walki przeciwko ustawom kościelno-politycznym nawet gdyby uzyskały moc prawną, do sprawy autonomii katolickiej i do utworzenia stałego katolickiego komitetu dla całego kraju. Ostatnia wreszcie rezolucya brzmi: „Najwyższym naszym obowiązkiem jest łącznie z całym Kościołem katolickim, z kardynałem księciem-prymasem i z episkopatem, prosić Jego Apostolską Mość naszego Pana i króla, w hołdzie poddańczym, w zaufaniu i w miłości, aby projektom kościelno-politycznym raczył odmówić najwyższej sankcyi.“ Na wniosek prezydyum uchwalił nadto wysłać wiec znaczące depesze do cesarza i cesarzowej. Depesza do cesarza brzmi: „U grobu św. Szczepana, naszego pierwszego apostolskiego króla, na uświęconej ziemi, na której on założył fundamenta państwa węgierskiego, które przetrwały burze wieków, zgromadziły się ze stroskanem sercem tysiące wiernych katolickich poddanych Waszej Królewskiej Mości, nadzieję i otuchę czerpiąc z wiernej uległości dla Waszego Majestatu, z ojcowskiej dbałości W. Kr. Mości o dobro narodu oraz ze świadomości, że ich z W. Królew. Mością łączą uszczęśliwiające święte węzły tej samej wiary. Racz W. Kr. Mość przyjąć najpoddańszą i entuzyastyczną manifestacyę naszej niewzruszonej wierności poddańczej i uległości.“ Depesza do cesarzowej brzmi: „W wigilię święta patronki Waszej Królewskiej Mości, świętej Elżbety z domu Arpadów, tysiące wiernych poddanych zgromadziło się u grobu naszego pierwszego apostolskiego króla, św. Szczepana, ażeby w tych trudnych czasach i wśród przykrych trosk skupić się wspólnie dla ochrony zaczepianego chrześcijańskiego charakteru węgierskiego państwa, dla ochrony zapewnionej przez konstytucyę swobody naszego Kościoła, świętości chrześciańskiego małżeństwa i godności kobiety. Jesteśmy szczęśliwi, że przy tej sposobności możemy w hołdzie i w entuzyastycznej radości pozdrowić W. Kr. Mość, której ramion dotknęła korona św. Szczepana, której pełną miłości dbałość węgierski naród już tak często uczuł i która jest uczestniczką trosk monarszych wspaniałomyślnego małżonka, i że możemy przed ołtarzem Pana gorąco się modlić, aby Bóg pobłogosławił W. Kr. Mość pełnymi pociechy latami długiego życia.“

Rada państwa.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych toczyła się dyskusya nad **projektem ustawy o uregulowaniu wysprzedaży.**

Na wstępie zabrał głos sprawozdawca Dr Gross. Jeśli jakaś ustawa — mówił referent — podobna obecnej, nie wielkich rozmiarów i może nawet nie tak wielkiego, jak jej przypisują znaczenia, staje się przedmiotem tak wielostronnych roztrząsań, przyczyna tkwi niewątpliwie w jej symptomatycznej doniosłości. Projekt jest wypływem nowoczesnych poglądów na konkurencyę. Celem jest położenie tamy jednej z form t. zw. *concurrence déloyale*: podstępnemu ogłaszaniu wysprzedaży, które wysprzedażami nie są, a przygotowywane bywają jedynie dlatego, aby kupujących co do właściwości, ceny i przymiotów towarów w błąd wprowadzić. Byłoby rzeczą pożądaną, aby przeciw tego rodzaju operacyom stworzyć ogólną ustawę; nie jest to jednak powodem do odrzucenia tego, co ofiaruje przedłożony projekt. Najlepszym dowodem, jak dalece projekt ten odpowiada życzeniom i potrzebom handlu, jest fakt, że wszystkie orzeczenia Izb handlowych, z wyjątkiem jednej, oświadczyły się za reformą. Izba nie powinna w ciągu obrad zważać na głoszone hasła, że ustawa jest pojęta w duchu reakcyi, lecz kierować się jedynie dobrem i życzeniami ludności.

Dep. Adamek oświadcza, że spekulacyjne wysprzedaże są złośliwym rakiem naszego handlu. Cierpi na tem uczciwy producent i uczciwy kupiec. Jest to zwyrodnieniem handlowego obiegu, nad którem należy ubolewać w interesie powszechnego dobra. Mowca i jego stronnictwo popierają w zasadzie projekt, jakkolwiek sprzeciwiają się kilku jego poszczególnym postanowieniom.

Hayek głosuje za ustawą, zastrzegając się, że nie uważa jej za dostateczną; Schneider i Rottmaier oświadczają się również za uchwaleniem projektu.

Minister handlu Wurmbrand powołuje się na wywody sprawozdawcy, które kwestyę niemal wyczerpują. Wobec wielkiego wzrostu przemysłu staje się walka konkurencyjna, za granicą i w kraju, coraz ostrzejszą. Walka ta, o ile ma zupełną swobodę ruchu, daje smutne wyniki. Nie najuczciwszy, nie najpilniejszy odnosi zwycięstwo, lecz ten, kto kierując się dziwacznymi zwrotami smaku publiczności, umie oprzeć na nich wyzysk. Staraniem ministerstwa handlu jest przedewszystkiem, aby projekt, ograniczający nieuczciwą konkurencyę, nie dotknął uczciwego przemysłu i kwitnącego handlu. Trudność tę powiększają nadto różnice opinii politycznych, usiłujące znaleźć wyraz nawet w kwestyach przemysłowych. Rząd nie ma bynajmniej zamiaru działać reakcyjnie przeciw postępowi kultury. W przedłożonej ustawie chce tylko wystąpić przeciw nierzetelnej konkurencyi. Innego celu, innych tendencyj nie ma. Omawiając następnie wnioski mniejszości, oświadcza minister, że nie sprzeciwia się skreśleniu przepisu o należytości od wysprzedaży. Ze stanowiska państwowo-skarbowego jest jednak usprawiedliwionem pobieranie należytości od wysprzedaży, podobnie jak się ją pobiera od licytacyj. Wysprzedaże sezonowe artykułów, wyszłych z mody, po cenach niższych, nie są wysprzedażami, nie będą zatem podlegać nowej ustawie. (Oklaski).

Dep. Wrabetz nie sądzi, aby przedłożona ustawa spełniła nadzieje, jakie budzi w Izbie. Nie zniknie jeszcze przez to nierzetelność w obrocie handlowym.

Trudno dać definicyę wysprzedaży; tem bardziej ująć wysprzedaż w reguły ustawy. Ze stanowiska rzetelnego kupca jest wysprzedaż niemiłą koniecznością, przymusową formą szybkiej sprzedaży towaru. Ze stanowiska nierzetelnego spekulanta jest wysprzedaż poprostu sposobnością, aby podwartościowy towar podsunąć łatwowiernemu klientowi po cenie targowej, a nawet wyższej. Ze stanowiska kupującej publiczności jest wysprzedaż okazyą nabycia dobrych towarów poniżej ceny targowej. Należy się zapytać, co wabi głównie publiczność: słowo „wysprzedaż“, czy rzekomo zniżone ceny? Właściwie zniżone ceny; a zatem ustawa, która występuje jedynie przeciw użyciu słowa „wysprzedaż“, będzie bezskuteczną. Na jednym sklepie jest napis: „Okazya przed Wielkanocą! Wszystko o 33 procent taniej!“ Czy ustawa może to zakazać? — W drugim wypadku: „Z powodu przeniesienia zakładu sprzedają się towary po znacznie zniżonych cenach!“ I tego nie może zakazać ustawa. Tak jest obecnie. Kiedy projekt stanie się ustawą, znajdą się nowe formułki reklamy. I tak: „Nie wysprzedaż — lecz równie tanio.“ (Żywa wesołość). Można nawet słowa te wydrukować małemi literkami, a tylko „wysprzedaż“ wielkiemi. Nie uchwalimy przecież ustawy o wielkości liter w napisach o wysprzedaży. Albo pojawi się tablica: „Taniej, jak przy każdej wysprzedaży.“ Krętacze byli i są zawsze dowcipniejsi, niż porządni ludzie.

Po przemowie deput. Wimhölzla w obronie ustawy, uchwaliła Izba 86 głosami przeciw 82 zamknięcie dyskusyi.

Jeneralny mowca *pro* Scheicher twierdzi, że treścią wywodów posła Wrabetza jest: Dotychczas „szwindlowaliście“; będziecie mogli dalej „szwindlować“. Podano nawet sposoby, jak omijać słowo „wysprzedaż“. Nie chcę przechodzić na pole religijne i omawiać, dlaczego tekst ustawy jest tak łagodny. Wszystko w Austryi jest prowizoryczne; definitywnym jest strach przed żydami. Kiedy się przychodzi w pomoc biedakom, zaraz jest mowa o reakcyi.

Następnie w dyskusyi szczegółowej paragrafy 1 i 2 przyjęto bez zmiany; paragrafy 3 i 4 z poprawkami Rotta, akceptowanemi przez rząd; § 5 uchwalono bez dyskusyi. W ciągu dyskusyi specyalnej przywołany został dep. Lueger przez przewodniczącego do porządku z powodu słów, obrażających Izby handlowe.

Następne posiedzenie odbędzie się jutro.

KRONIKA.

Kraków 20 listopada.

— **X. Jan z Kozielska Puzyna**, książę biskup krakowski, urodził się d. 13 listopada 1842 roku w majątku rodzinnym w Gwoździcu na Pokuciu z ojca Romana Puzyny, majora wojsk polskich Ks. Warszawskiego i Hortenzyi z Dwernickich, córki jenerała. Nauki kończył we Lwowie, gdzie otrzymał w r. 1868 stopień doktora praw. Wstąpiwszy do prokuratoryi skarbu, pracował następnie przez lat kilka w krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie. W roku 1876 wstąpił do seminaryum duchownego w Przemyślu i otrzymał w dniu 8 grudnia 1878 r. święcenia kapłańskie z rąk X. biskupa Hirschlera. Jako wikaryusz został przydzielony do parafii w Przeworsku. Otrzymawszy w roku 1880 kanonię Drohojowskich w Przemyślu, został zarazem wicerektorem tamtejszego seminaryum. Biskupem-sufraganem we Lwowie został zamianowany X. Puzyna w roku 1886, a równocześnie objął, jako rektor, zarząd tamtejszego seminaryum. Postanowieniem cesarskiem z d. 7 października b. r. został mianowany księciem biskupem krakowskim.

— **Ślub.** Dnia 24 b. m. odbędzie się w kościele parafialnym w Raciborowicach ślub p. Wincentego Wodzinowskiego, artysty-malarza, syna Maksymiliana i Zofii Wodzinowskich, z panną Franciszką Gryglewską, córką Karola i Emilii Gryglewskich.

— **W Czytelni katolickiej polskiej** (ul. Podwale, Nr 1) mają się peryodycznie odbywać pogadanki, urządzane dla członków czytelni. Rozpocznie je we czwartek dnia 22 b. m. o godz. 8 wieczorem X. Czermiński T. J. pogadanką na temat: „O opiece duchownej nad wychodźcami.“

— **Z teatru.** Z powodu słabnącej frekwencyi publiczności, wywołanej konkurencyą cyrku, repertuarz teatru staje się z konieczności niezwyczajnie ruchliwym. Personal jednak naszej sceny jest tak licznym, iż dyrekcya współcześnie dwie odmiennie obsadzone sztuki przygotować jest w możności. To też w trzy dni po ostatniej premierze wejdzie jutro na deski ostatnia nowość warszawskiego teatru Rozmaitości: *Maruder*, komedya oryginalna St. Graybnera. *Maruder* jest swojskim obrazkiem rodzajowym ze staroszlacheckim kolorytem. Krytyka przyjęła najnowszy utwór autora *Fredzia* przychylnie; niewątpliwie też i u nas cieszyć się on będzie zasłużonem powodzeniem.

— **W „Związku literackim“** odbędzie się jutro o godz. $7^1/_2$ wieczorem pogadanka na temat: „Najnowsza belletrystyka wobec naukowego wykształcenia“ (z powodu powieści Zoli: *Lourdes*). Zagai Dr F. Koneczny. Członkowie mogą wprowadzić gości.

— **Koncert Towarzystwa muzycznego** odbędzie się w poniedziałek dnia 26 b. m. w teatrze miejskim. Koncert ten będzie właściwie wieczorem uroczystym ku uczczeniu pamięci Mickiewicza i Moniuszki. Program obejmuje: *Dziady* Moniuszki do słów Mickiewicza; „Danse macabre“ Liszta na fortepian z tow. orkiestry, wykona p. prof. Domaniewski. — Ceny miejsc piątkowe (zniżone). Bilety sprzedaje kancelarya Tow. muzycznego (plac Szczepański, L. 3) od godz. 12—1 i od 5—6.

— **Kasyno powszechne** urządza w sobotę dnia 24 b. m. przedstawienie amatorskie; daną będzie *Głośny i znośny*, fraszka sceniczna w 1 akcie i *Duet dziadów*, urywek z obrazu ludowego *Wiara*, *nadzieja i miłość* Adama Staszczyka. Po przedstawieniu tańce. Stroje spacerowe. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczór. Ceny miejsc dla członków i ich rodzin 40 ct., dla obcych, nie należących do kasyna a wprowadzonych przez członków, 1 złr. od osoby.

— **Prezenta.** Namiestnictwo nadało opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collat.* w Kosmaczu X. Emanuelowi Lesinieckiemu, gr. kat. proboszczowi w Wasilkowcach.

— **Krajowe opłaty konsumcyjne.** Na wczorajszem posiedzeniu Wydział krajowy wydzierżawił pobór krajowych opłat konsumcyjnych w powiatach politycznych: Bochnia, Kolbuszowa, Łańcut, Tarnopol, oraz w okręgu sądowym Skole w pow. stryjskim. Nadto zatwierdził Wydział krajowy układ z gminą m. Lwowa co do poboru krajowych opłat konsumcyjnych w okręgu miejskim i w gminie Zniesienie.

— **Towarzystwo im. Szewczenki.** Sekcya historyczno-filozoficzna ruskiego Towarzystwa naukowego imienia Szewczenki we Lwowie wybrała swym przewodniczącym profesora M. Hruszewskiego, który na temże posiedzeniu odczytał zajmujący referat o najnowszych wydawnictwach źródeł historycznych do dziejów Rusi. W końcu postawił wniosek, aby Towarzystwo imienia Szewczenki podjęło się wydawania źródeł do dziejów Ukrainy-Rusi.

— **Od „młodzieży słowiańskiej“** ze Lwowa otrzymał uniwersytet moskiewski — jak donosi *Nowoje Wremia* na miejscu naczelnem — następujący telegram: „Słuchacze słowiańscy: Czerwono-Rusini, Bułgarowie, Serbowie, Chorwaci, Słoweńcy i Słowacy uważają za swój obowiązek uczcić tego, kogo czci Ruś cała, sławi świat cały i w którego osobie straciła Słowiańszczyzna najprzedniejszego ze Słowian. Bezgraniczny żal narodu rosyjskiego jest żalem całej rodziny słowiańskiej. Wdzięczni synowie tej rodziny wyrażają swym drogim kolegom, słuchaczom starodawnej stolicy Moskwy, swe głębokie współczucie i zapewniają ich, iż po stracie spoczywającego w Bogu wielkiego cara narodu rosyjskiego płacze nietylko naród rosyjski, lecz wspólnie z nim szczere łzy wylewają wszyscy Słowianie.“

— **Śmierć konduktora kolejowego.** Ze Stryja donoszą: Dnia 9 b. m. konduktor Łukaszewicz, powracając wraz z żoną ze Lwowa do Stryja, upadł z wagonu kolejowego podczas ruszenia pociągu na stacyi Uhersko, tak nieszczęśliwie, iż wszystkie wagony przejechały po nim. Śmierć nastąpiła natychmiast.

— **Z Woronienki** telegrafują dnia 19 bm.: Pociąg wiozący uczestników odjechał ze Stanisławowa dziś rano o godzinie 9 minut 30. Wśród obecnych byli: Szef sekcyi bar. Wittek, prezydent kolei państwowej JE. Biliński, X. infułat Kerschka, jenerał bar. Kraus, pułkownicy Fischer i Nasswetter, tudzież inni wojskowi, wiceprezydent wyższego sądu kraj. Tchorznicki, dyrektor poczt i telegrafów p. Seferowicz, radca rządowy Struszkiewicz, radcy dworu Bischoff i Haberer, jen. sekretarz Kniaziołucki, dyrektorowie Deyma, Wierzbicki i Kolosvary, radcy Namiestnictwa Morawetz i Moraczewski, starostowie Chądzyński i Bańkowski, dyrektor banku krajowego Domaszewski, wiceprezydent Izby handlowej lwowskiej Piepes, reprezentacya Rady powiatowej, w skład której wchodzą pp. Brykczyński i Przybysławski, reprezentacya miasta Stanisławowa, inspektor Kosiński, urzędnicy dyrekcyi i zarządu budowy, przedsiębiorcy, reprezentanci prasy itd. — Pociąg prowadził p. dyrektor Wierzbicki. Dworzec stanisławowski i dworce nowej linii pięknie dekorowane. Na każdej stacyi pociąg zatrzymywał się krótko, dłużej w Nadwórnie, w Delatynie, przy moście w Jaremczu i w Woronience. Widoki, mosty i wiadukty wspaniałe. Pociąg wita na stacyach ludność z entuzyazmem.

— **Nekrologia.** We Lwowie zmarła w 75 roku życia Malwina Korytowska, córka Leopolda hr. Starzeńskiego, a wdowa po Erwinie Korytowskim. Powszechnia szanowana ta matrona pozostawia dwoje dzieci: Juliusza hr. Korytowskiego i Władysławową hr. Baworowską. — Eksportacya odbędzie się we środę przed południem, a pogrzeb we czwartek w Płotyczy.

Zmarł we Lwowie Aleksander Korwin Szymanowski, urodzony w roku 1846, oficer z r. 1863, właściciel dóbr ziemskich Zabłotowa i Trościańca.

— **Franciszek Coppée** ogłasza w jednym z dzienników paryskich artykuł, który pod formą adresu do cesarza Mikołaja, zawiera prośbę o ułaskawienie Polaków, deportowanych na Syberyę.

— **Grupa deputowanych literatów.** Przy ostatnich wyborach w Belgii wybrany został do parlamentu, jako kandydat socyalistyczny, krytyk literacki czasopisma *La Jeune Belgique*, Julian Destrée, jeden z przyjaciół Maeterlincka i czynnych uczestników ruchu literackiego najmłodszej Belgii. Dowiadujemy się z *Journal des Débats*, że Julian Destrée porozumiewał się z francuskim deputowanym poetą Maurycym Barrèsem, aby utworzyć „międzynarodową europejską grupę deputowanych literatów w celu wspólnej akcyi dla ochrony literatury i sztuki w drodze ustawodawczej.“ Do grupy p. Destrée i Barrèsa zgłosiło swoje przystąpienie kilku deputowanych literatów z Włoch, Hiszpanii i Portugalii.

— **Wieńce francuskie na trumnie cara.** Z Petersburga donoszą do *Gazety Warszawskiej*: Francya nadesłała mnóstwo wieńców na trumnę Aleksandra III. Admirał Gervais złożył wieniec srebrny, na którego wstęgach widnieje napis: *A l'Empereur Alexandre III, Hommage de vénération de l'amiral Gervais et de la division du Nord, de 1891.* Prawa połowa tego wieńca wyobraża gałąź dębową, lewa zaś laurową; u góry są one połączone złotą cesarską koroną, leżącą na aksamitnej poduszce. Od tej ostatniej rozchodzą się czarne wstęgi, na których widnieje napis w języku rosyjskim: "Od admirała Gervais i eskadry północnej z roku 1891".

Wieniec nadesłany przez prezydenta rzeczypospolitej Casimir-Periera, odznacza się oryginalnością pomysłu. Tarczę, udrapowaną czarną materyą, a obszytą białą frendzlą, obejmują w koło dwie gałęzie dębowe. Na tarczy widnieje godło pokoju, gałązka oliwna z owocem. Wszystko to srebrne. Wieniec zdobią flagi. Na tarczy wypisano: *A Sa Majesté Alexandre III le Président de la République Française.* Zbliżony w pomyśle jest wieniec, nadesłany z Paryża przez ministeryum spraw zagranicznych. W środku czarnej tarczy umieszczono: herb Rosyi, w rogu zaś srebrny wieniec z gałązek dębowych, na dole napis: *Ministère des affaires entrangères, le corps diplomatique et consulaire français.* Ministeryum marynarki nadesłało złoty wieniec, uwity z kilku gałązek i z napisem w języku rosyjskim. Wielki wieniec z paproci, róż i bzu ma napis: *Hommage au Regretté Tzar. Les officiers de réserve et de l'armée territoriale de Saint-Denis (Seine).* Oryginalny jest także wieniec z napisem: *I Nov. à Alexandre III Livadia*, od wychowańców szkoły wojskowej w Saint-Cyr. Również piękny jest inny, gdzie alegoryczna postać boleści zakrywa do połowy całunem herb Rosyi. Jest to wieniec, nadesłany przez agentów giełdy paryskiej. Książę Orleański nadesłał wieniec z białego i niebieskiego bzu. Wiele zarządów municypalnych miast francuskich nadesłało wieńce srebrne z odpowiednimi napisami. Wyróżniają się z nich: wieniec Wersalu, inny wielki utkany perłami z napisem *Cronstadt—Toulon*, dalej wieniec od miasta Putaux, uwity z flag rosyjskich i wieniec nadesłany z Boneuil sur Marne. Wieniec miasta Paryża ma średnicy $1^1/_2$ sążnia. Uwity jest z paproci, mchu i wspaniałych kwiatów. U dołu umieszczono szyty złotem i srebrem herb Paryża, przedstawiający okręt z rozwiniętymi żaglami na falach morskich. Z innych godne są uwagi wieńce od miast: Caen, Poitiers, Nicei, Pantin i olbrzymich rozmiarów wieńce departamentu Sekwany. Nadesłanymi z zagranicy wieńcami cały sobór jest przybrany. Składają takowe nietylko przed trumną, ale wszystkie filary i ściany soboru są nimi zawieszone.

Wczoraj redaktorowie czterech główniejszych dzienników petersburskich: Gezelius, Komarow, Notowicz i Suworin, na mocy upoważnienia syndykatu prasy paryskiej odebrali z poselstwa francuskiego wieniec, nadesłany w imieniu trzystu francuskich dzienników i złożyli go na trumnie Aleksandra III. W wieńcu tym prasa przedstawioną jest w postaci młodej, pięknej kobiety z księgą w jednej, a piórem w drugiej ręce. Dotyka ona zaledwie stopami kuli ziemskiej. Na półkuli, na jakiej wspiera się noga tej alegorycznej postaci, położono napis: *Alexandre III.* Otacza ją wieniec, którego jedna połowa uwita z liści dębowych, druga zaś z oliwnych, przeplatanych żołędziami i oliwkami. Wstęgi zdobi napis: *A la mémoire d'Alexandre III la Presse Française.*

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We środę 21 b. m.: *Maruder*, komedya w 3 aktach St. Graybnera (nowość).

We czwartek 22 b. m.: *Maruder* (jak wyżej).

W piątek 23 b. m.: *Balladyna*, tragedya w 5 aktach J. Słowackiego, muzyka H. Jareckiego.

W sobotę 24 b. m.: *Górą nasi*, komedya w 5 aktach Kaz. Zalewskiego (występ p. Hoffmannowej).

W niedzielę 25 b. m.: *Madame Sans-Gêne*, komedya w 4 aktach W. Sardou.

— Dnia 19 listopada pochmurno; termometr od +3·6 spadł wieczorem na +0·6 C. Barometr wysoko się trzyma; o godz. 7 rano dnia 20 listopada stan jego był 755·3 mm., termometru +0.4 C. Wiatr wschodni.

We środę dnia 21 listopada: Ofiarowanie Najśw. Maryi Panny.

Koncert W. Pachmanna, pianisty.

Przed dziewięciu laty był u nas po raz pierwszy Pachmann. Publiczność przybyła wówczas tłumnie do sali hotelu Saskiego, aby usłyszeć artystę, o którym nadzwyczajne rzeczy opowiadano, a którego podróż artystyczna po Anglii należała do wyjątkowych pod względem powodzenia. Obecnie jeszcze lepiej gra Pachmann, a już nietylko Anglia, ale cały kontynent Europy i Ameryki uznał i uznaje pierwszorzędne jego zalety artystyczne, a mimo to publiczność nasza nie przybyła na koncert licznie, bo zapomniała widocznie o Pachmannie z przed dziewięciu laty. Trudno czynić wymówki publiczności, bo zawinił tu przedewszystkiem impressario, który nie postarał się widocznie o energiczne reklamy. Ci, którzy wczoraj na koncert przybyli, mogli w całem znaczeniu tego słowa użyć na najwybredniejszej muzyce, a spotkała ich niespodzianka, bo artysta był wybornie usposobiony, co mu się nawet wobec pełnej sali nie zawsze zdarza. — Pachmann jest to pianista osobnego gatunku. Jego technika jest tak znakomicie wykształconą, że łatwo mogłaby go porwać, do opisu niezrównaną łatwością pobudzić, uczynić wrażliwym na poklask za nieprześcignione techniczne zalety; tymczasem Pachmann nie upaja się bynajmniej tem, czem celuje, on pragnie tego, czego nie ma, t. j. prostoty i prawdziwej poezyi. Pachmann należy do ludzi, którzy więcej muzykalnie myślą, niż czują, a ponieważ rozporządza olbrzymim materyałem technicznym i bogatym zasobem odcieni w uderzeniu, więc myśląc, doszedł do pewnego szczytu, to jest do możliwego wyzyskania techniki dla wyższych celów. Doskonałość w obmyśleniu szczegółów, znakomita równość, lekkość, dokładność techniczna, to wszystko razem złożyło się na grę interesującą w najwyższym stopniu, pouczającą, zdumiewającą — ale nie porywającą. Nie jest to bynajmniej wadą, ale cechą tego artysty, który bez wątpienia stoi w pośrodku między muzyczną dyalektyką ś. p. Bülowa, a wrodzoną poezyą i zapałem takiego Paderewskiego, d'Alberta, Stavenhagena i t. p. Jako technik stoi wyżej od wszystkich, a doszedł wyżej w tym kierunku dlatego, bo mu żaden demon nie przerwał spokojnych studyów, ani też nie popsuł na estradzie ślicznych planów. Pachmann jest to największy pan na estradzie, bo nietylko każdy palec porusza się tak, jak on każe, ale nawet w chwilach, w których zapomnienie i nadzwyczajny zapał mogłyby śmiało popsuć porządek posłusznej ręki, umie on tak wszystko przepysznie ułożyć i tak utrzymać w karbach posłuszeństwa, że słuchacz już porwany powraca znowu na rozkaz mistrza

---

i p. Grabowiecki mają wszelkie do tego warunki, żeby mówić ładnie najtrudniejsze wiersze, tylko trzeba im nastręczać do tego mniej rzadko niż dotychczas dobrą sposobność, a nastręczywszy prosić ich, aby większą na staranność i efektowność deklamacyi zwracali uwagę. Dlatego nietylko nie mam nic przeciwko temu, ale pragnąłbym nawet bardzo, aby jak najprędzej pani Morska zagrała Salomeję, pani Senowska Amelię, p. Zboiński wojewodę, a p. Grabowiecki Mazepę. Naturalnie jednak nie chciałbym widzieć ani pani Leszczyńskiej jako Beatrix, ani p. Mielewskiego jako Lecha, ani p. Rygiera jako Rizzia, ani wreszcie p. Zawadzkiego jako Ślaza; pominąwszy już bowiem, że artyści ci mają wybitną skłonność do modernizmu i że są, jakby powiedział Coquelin, *voués à la prose*, zdaje mi się, że te role byłyby dla nich równie mało stosowne, jak były: Balladyna, Kirkor, Kostryn i Grabiec. Grajmy zatem Słowackiego wszystko, od *Mindowego* począwszy, a skończywszy na fragmencie *Złotej Czaszki*; obsadzajmy role możliwie jak najtrafniej, dawajmy wystawę równie świetną i bogatą, jak w *Balladynie*, po wzory do kostyumów zwracajmy się do artystów, których wyobraźnia choćby w części pokrewna jest polotowi wyobraźni Słowackiego, w reżyseryi miejmy tego świadomość, jakie obowiązki pociąga za sobą wiersz i zwracajmy na to pilną uwagę — a może będą czasem niepowodzenia dla aktorów, zawsze jednak będzie niemały tryumf dla teatru, który powinien dążyć do tego, aby każdą komedyę Fredry i każdy dramat Słowackiego uważać mógł za część składową repertuarowego fundamentu.

Z premierami sobotniemi załatwię się w kilku słowach. Należą one do zakresu tych sztuk, o których wspomina list p. Tetmajera, że służą jedynie za tło do gry aktorów. Jednoaktówka: *W cztery oczy*, pomimo że nosi podpis jednego z najbardziej uznanych literackich poetów niemieckich, jest najwidoczniej robotą miernego talentu; *contradictio* ta nie jest zresztą tak wielka, jakby się z pozoru zdawało. Przez długie trzy kwadranse czekamy na przyjście gości, którzy ostatecznie nieprzychodzą i narażeni jesteśmy tymczasem na słuchanie skandalicznie nudnej i haniebnie płaskiej rozmowy pomiędzy lekarzem Volkartem (p. Zawadzki) i jego żoną (pani Bednarzewska), nawracającą się w końcu do cichych rozkoszy domowego ogniska. Komedya Laufsa ma tę zaletę, że się na niej można czasem śmiać i że pomysłem przypomina nam bardzo jaskrawo fredrowskie: *Nikt mnie nie zna*. Jeżeli jednak Fredrze zarzucono, że zbyt naciągnął genezę szczytnie kokomicznej sytuacyi, w której się znajduje Marek Zięba, zarzut ten wydaje się niesprawiedliwy w porównaniu z tem, co się dzieje z Ignacym Dollem w *Niewiernym Tomaszu*. Bohater niemieckiej komedyi sprzykrzywszy sobie tyranię i spirytyzm żony, udaje, że pod wpływem hypnotyzmu „stracił pamięć przeszłości;“ wyłamuje się w sposób gorszący z pod karności małżeńskiej, dziwnym zbiegiem przypadków przybiera na siebie rolę skompromitowanego donżuana, narażony jest w konsekwencyi na szereg podobnych przykrości, jakie znosić musi nasz nieśmiertelny pan Marek, i spotyka się wreszcie z kimś, kto przybrał jego nazwisko i jego ubranie zupełnie jak u Fredry — a tylko brak wszędzie genialnych dotknięć, których w naszej komedyi pełno, brak tych scen stopniowanych w nieporównanym komizmie, brak Kaspra nad Kasprami, tego arcydzieła głupoty, łatwowierności, posłuszeństwa. Farsa Laufsa była grana w dobrem tempie; w przedstawieniu był humor i życie. P. Przybyłowicz stworzył nawet z profesora Purschla wyborną i oryginalną kreacyę: zwłaszcza ucharakteryzował się przepysznie. Na usługi farsy oddali także znakomite zasoby swoich talentów: pani Wojnowska i p. Siemaszko. Z pomiędzy reszty grających wymienić należy przedewszystkiem pp. Popławskiego i Olszewskiego. Wszystkich innych musiałbym wymieniać według kolei afisza.

K. E.

do posłuszeństwa, wsłuchuje się w nadzwyczajne opanowanie instrumentu i podziwia u artysty panowanie nad sobą.

Program wczorajszego koncertu był różnorodny i mógł dać zupełne wyobrażenie o grze artysty. Waryacye (c-mol) Beethovena, prelud i fuga Mendelsohna, wspaniale zagrane, stanowiły stronę klasyczną koncertu — szereg utworów Chopina epokę jakoby przejściową do neo-romantyzmu, t. j. do oryginalnych utworów Liszta. Z utworów Chopina należy szczególnie podnieść sonatę (b-mol), a z tej Finale, zagrane z niezrównaną techniką. Ballada Liszta, dzieło napuszone i pełne myśli pretensyonalnych, wykonaną była z mistrzowstwem niezrównanem.

Całość koncertu była w najwyższym stopniu zajmującą, to też publiczność entuzyastycznie nagradzała oklaskami znakomitego artystę.

Franciszek Bylicki.

Ruch artystyczny i umysłowy.

— Dzieła Szekspira w tłómaczeniu polskiem. Przedsiębiorcza „Księgarnia polska“ we Lwowie po wydaniu dzieł Słowackiego i Mickiewicza przystąpiła do wydania polskiego tłómaczenia Szekspira. Początkowo zapowiedziany wybór arcydzieł wielkiego poety dramatycznego, po wydaniu dwóch pierwszych tomów, postanowiono obecnie rozszerzyć i zamienić na zupełny zbiór dzieł jego, których tłómaczami będą obok dawniejszych: Stanisława Koźmiana, Krystyna Ostrowskiego i Józefa Paszkowskiego także i siły nowsze, po raz pierwszy w tej roli występujące, jakoto Antoni Langie, Jan Kasprowicz i Stanisław Rossowski. Redakcyę całości powierzono Drowi Henrykowi Biegeleisenowi, który oprócz monografii o Szekspirze i jego wpływie na naszą literaturę i sztukę, dodaje jeszcze przy końcu każdego tomu objaśnienia, wyszczególniając na podstawie nowszych badań nad Szekspirem czas powstania i źródła każdego utworu. Aby zaś nie ominąć zupełnie nawet wątpliwych i poślednich objawów twórczości, daje je przy objaśnieniach w dokładnem streszczeniu osnowy i w najcelniejszych wyjątkach. Tym sposobem otrzyma czytelnik cały ogrom produkcyi Szekspira, z wprowadzającym do ich zrozumienia wstępem, obejmującym całość działalności poety, oraz ze szczegółowemi objaśnieniami i komentarzami. Wydane dotychczas tomy jaknajpochlebniej świadczą o tem pięknem przedsięwzięciu.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 20 listopada.

Położenie tutejszego targu zbożowego nie zmieniło się od zeszłego tygodnia, gdyż potrzeby miejscowej konsumcyi znajdują łatwe zaspokojenie w nadchodzących dowozach; jednakowoż ani młyny nie robią zapasów naprzód, ani spekulacya w zakupnach nie bierze udziału, tak że znaczna stosunkowo podaż, nie napotyka odpowiedniego odbytu. Z drugiej strony właściciele zboża ze względu na lepszą tendencyę obcych targów nie spieszą się ze sprzedażą, przez co obroty były dzisiaj małe, a ogólny charakter targu wyczekujący.

Ceny nie uległy prawie żadnej zmianie.

Płacono pszenicę białą 7·10 do 7·30 złr.; czerwoną 7·— do 7·25 złr.; żółtą 7·— do 7·25 złr.; żyto 5·60 do 5·90 złr., jęczmień browarny 6·25 do 6·80 złr.; na paszę 5·— do 5·50 złr.; owies 5·35 do 5·80 złr.; rzepak 9·25 do 9·75 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Ostatnie wiadomości.

Wbrew zabiegom Hurki, który grubiańskiem swojem wystąpieniem wobec deputacyi polskiej w Warszawie, usiłował wprost powstrzymać przedstawicieli Królestwa Polskiego od wyjazdu na pogrzeb cara, udało się jednak około 30 wybitnych osobistości do Petersburga. Nazwiska ich były już wymienione, a są to te same osoby, które były na audyencyi u Hurki. Listę osób przybyłych z Królestwa Polskiego na pogrzeb cara, przedstawiono ministrowi spraw wewnętrznych, który wyznaczył z niej Dra Ignacego Baranowskiego, Stanisława Bruna, Włodzimierza ks. Czetwertyńskiego i Maurycego hr. Zamoyskiego do złożenia wieńca na trumnie cara i do urzędowego uczestniczenia w obrzędzie pogrzebowym.

Gminy wiejskie i miejskie, wchodzące w skład gubernii warszawskiej, wysłały na trumnę zmarłego cara wieniec, sporządzony z kutego srebra w pracowni jubilera Mankielewicza. Wieniec składa się z oddzielnych liści, odpowiadających liczbie 169 gmin wiejskich i 21 miast. Na liściach wyryte są nazwy gmin i miast. Gałęzie wieńca: dębowa i laurowa, przewiązane są szarfą srebrną, na której wyryte są nazwiska gubernatora i wice-gubernatora, 14 naczelników powiatów i komisarzy do spraw włościańskich. Na jednym z końców czarnej wstęgi, przytwierdzonej do wieńca, umieszczone są cyfry cara, okryte żałobą. Z wieńcem udała się do Petersburga deputacya, złożona z 3 wójtów gmin i 2 przedstawicieli miast, przewodniczy zaś deputacyi komisarz włościański powiatu warszawskiego p. Trubeckoj.

Berl. Tagebl. podaje telegram z Warszawy z d. 16 listopada (przez biuro Hirscha), wedle którego deputacya polska w Petersburgu zamierza postarać się o audyencyę u cara Mikołaja, celem użalenia się na gubernatora Hurkę, który przez swe nieprzyjazne zachowanie się wobec Polaków jest powodem niepokojów.

Urzędowy organ ministerstwa spraw zagranicznych *Jour. de St. Petersbourg* w Nrze 292 na pierwszej stronicy drukuje dosłowne tłómaczenie artykułu petersburskiego *Kraju* o deputacyi polskiej, która prosiła warszawskiego jenerał-gubernatora Hurkę o pozwolenie złożenia nowemu carowi wyrazów żalu z powodu śmierci Aleksandra III.

Telegramy własne „Czasu“.

Wiedeń 20 listopada. Wiadomości o stanie reformy wyborczej wypada przyjmować z wielką ostrożnością, albowiem oparte mogą one być tylko na kombinacyach, skoro wszyscy członkowie, biorący udział w konferencyach, zobowiązali się do najściślejszej tajemnicy.

Petersburg 20 listopada. Doniesienia o mającej nastąpić amnestyi są przedwczesne. Dopiero podczas ślubu cara ma nastąpić częściowa amnestya, lecz podobno z wyłączeniem przestępstw politycznych.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 20 listopada. *Wiener Ztg* ogłasza pismo odręczne cesarskie do ochmistrza dworu cesarzowej barona Nopcsy, zezwalające w nader łaskawych słowach na uwolnienie tegoż z urzędu i nadające mu zarazem order Leopolda. Dotychczasowy ochmistrz dworu arcyksiężnej-wdowy Stefanii hr. Bellegarde został zamianowany ochmistrzem dworu cesarzowej.

Leopold bar. Gudenus otrzymał godność tajnego radcy i został zamianowany ochmistrzem dworu arcyksiężnej Stefanii.

Wiener Ztg ogłasza rozporządzenie ministra skarbu z d. 20 listopada, zamieniające bieżący dług państwowy w częściowych hipotecznych przekazach ze 100 milionów złr. na 90 milionów złr.

Minister skarbu zamianował starszego kontrolora cłowego Marcelego Fischera starszym zarządcą urzędu cłowego w Szczakowej.

Wiedeń 20 listopada. *Fremdenblatt* pisze: Według wiadomości, jakie otrzymujemy z kół parlamentarnych, odbędzie się dziś Rada ministrów w sprawie reformy wyborczej dla zbadania wyników konferencyi rządu z prezesami klubów, tudzież dla zadecydowania o dalszem postępowaniu rządu w tej sprawie. W tej Radzie ministrów nie wezmą oczywiście udziału mężowie zaufania stronnictw, a we wszystkich kołach parlamentarnych uważają za fakt, iż na konferencyach rządu z mężami zaufania nie powiodło się osiągnąć porozumienia co do wspólnego projektu reformy wyborczej.

Wiedeń 20 listopada. Prezes gabinetu ks. Windischgrätz przyjmował onegdaj deputacyę wiedeńskiego cechu rzeźników, która przedłożyła życzenia sformułowane przez zgromadzenie rzeźników w dniu 28 z. m. Prezes gabinetu omawiał wogóle kwestyę, jakie czynniki decydują o ustanawianiu cen mięsa, informował się szczegółowo o życzeniach rzeźników i oświadczył, że spełnienie żądania co do otwarcia granicy rumuńskiej jest niemożliwe; zaś co do żądania, aby podatek konsumcyjny od bydła przysłanego na sprzedaż do Wiednia opłacali właściciele bydła, zauważył, że pod tym względem panuje inny zwyczaj handlowy, nadmienił jednak, że administracya skarbowa nie sprzeciwiałaby się zaprowadzeniu tego zwyczaju.

Budapeszt 20 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej odpowiadał prezes ministrów Wekerle na interpelacyę Ottona Hermanna w sprawie onegdajszego wiecu katolików w Stuhlweissenburgu, gdzie odbyć się miało ukonstytuowanie politycznego stronnictwa na podstawie wyznaniowej, w celu zwalczania kościelno-politycznych ustaw. Prezes ministrów oświadczył, że naturalnie nie zgadza się z wygłoszonemi na wiecu zasadami, uważa głoszenie ich za niebezpieczne i mogące naruszyć publiczny spokój w Węgrzech. Z drugiej jednak strony prawo zgromadzeń i wolność wyrażania swoich opinij muszą być pilnie strzeżone. Przeciw podobnym objawom trzeba wystąpić na gruncie socyalnej kontragitacyi. (Żywe oklaski).

Zdrowa opinia publiczna jest dość silna, aby tego rodzaju manifestacye nie wywierały zbyt szkodliwego wpływu.

Prezes ministrów poczyni zarządzenia przeciw ewentualnemu nadużyciu wolności słowa i zgromadzeń; nie otrzymał jednak żadnej wiadomości, iż potrzeba tego zachodziła w Stuhlweissenburgu. Co do aluzyi, uczynionej przez interpelantów, że dotychczas niema urzędowej sankcyi kościelno-politycznych przedłożeń, wyraził prezes ministrów silne przekonanie i głęboką wiarę, iż sankcya ich nastąpi, a inny pogląd jest według politycznych przesłanek niemożliwy.

Mowca uważa, że nie nadszedł jeszcze czas na prośby i nalegania wobec korony. Prezes ministrów zapewnia, że ani on, ani minister obrony krajowej nie przedsięwzięli w tym kierunku żadnych kroków, uważaliby je bowiem za niezgodne z poczuciem taktu. Ponieważ rząd jest przekonany, że sankcya wywarłaby wpływ uspokajający, przeto, gdy osądzi, że chwila jest stosowną, spełni z pewnością swój obowiązek. (Żywe oklaski).

Następnie toczyła się dalsza szczegółowa dyskusya nad budżetem spraw wewnętrznych.

Paryż 20 listopada. Na posiedzeniu rady jeneralnej departamentu Sekwany założyli socyaliści wśród hałaśliwych scen protest przeciw wnioskowi przewodniczącego, aby zawiesić obrady z powodu pogrzebu cara Aleksandra. Wniosek odrzucony został 42 głosami przeciw 15.

Rzym 20 listopada. Dziennik urzędowy ogłasza rozporządzenie ministra spraw zagranicznych, przenoszące ambasadora włoskiego w Londynie Torniellego w stan rozporządzalności. *Tribuna* donosi, że Tornielli zamianowany zostanie ambasadorem w Petersburgu. *Riforma* notuje pogłoskę, że najpóźniej we wtorek rano Giolitti i Rosano otrzymają wezwanie od sędziego śledczego, dla złożenia świadectwa w procesie o zagubienie dokumentów, złożonych w „Banca Romana.“

Rzym 20 listopada. Król przesłał prefektowi Messyny 20,000 franków i takąż sumę prefektowi Reggio di Calabria, dla ulżenia potrzebie dotkniętych trzęsieniem ziemi. Prezydent ministrów Crispi przesłał na ten sam cel prefektowi Reggio di Calabria 10,000, prefektowi Messyny 5000 i prefektowi Catanzaro 2000 franków, a nadto polecił prefektowi Reggio di Calabria zaspokojenie najpilniejszych potrzeb w jak najlepszy sposób.

Rzym 20 listopada. *Tribuna* donosi, że z miejscowości, dotkniętych katastrofą trzęsienia ziemi, nadchodzą nieustannie depesze o pracach ratunkowych, prowadzonych przez wojsko z godną podziwu gorliwością i poświęceniem. Nad ratunkiem pracują niezmordowanie oddziały saperów i inżynieryi.

Reggio di Calabria 20 listopada. Onegdaj, jakoteż i w ciągu wczorajszej nocy zauważono kilka ponownych lekkich wstrząśnień, które jednak nie zrządziły żadnej szkody. Ludność jest pomimo tego ogromnie zaniepokojona. Wiele rodzin wyprowadza się na wieś. Te, które nie mogą się oddalić, obozują w namiotach, lub spędzają dni i noce pod gołem niebem.

Z Seminaria i Palmi dochodzą ciągle niepokojące wieści. W Seminaria zostało 13 osób zabitych, a przeszło 50 ranionych. Miejscowość jest prawie doszczętnie zburzona. W Palmi są wszystkie domy niezdolne do zamieszkania. 7 osób poniosło śmierć, a około 50 skaleczenia. W Malvecchio i Terranuova zostały domy uszkodzone przez wstrząśnienia, nikt jednak śmierci nie poniósł. Wszędzie obozują przerażeni mieszkańcy po za obrębem miejscowości. Oficerowie i żołnierze współdziałają w akcyi ratunkowej z zadziwiającem poświęceniem. Ze wszystkich stron prowincyi zażądano pomocy.

Według wczorajszego telegramu z Milazzo dały się tam uczuć o godzinie 10 wieczorem i wczoraj o godzinie 7 minut 15 rano, nowe silne wstrząśnienia. Zaalarmowana ludność przepędziła noc pod gołem niebem.

Amsterdam 20 listopada. Depesza dziennika *Nieuws van den Dag* donosi z Lomboku: Pięć batalionów napadło Tjakra-Negara, zdobyły tę miejscowość i dotarły wśród zaciętej walki do pałacu radży. Po stronie holenderskiej jest 150 ludzi zabitych lub rannych; ze strony nieprzyjacielskiej padło kilkaset osób. Nie znaleziono ani radży, ani jego skarbu.

Haga 20 listopada. Według urzędowego doniesienia została Tjakra-Negara napadniętą przez cztery kolumny. Obwarowania zdobyto krok za krokiem, jakoteż i obie pozycye naprzeciw obwarowanego pałacu. Wczoraj prowadzono dalej operacye. Straty nieprzyjaciela są bardzo znaczne. Holendrzy mają 29 zabitych i 112 rannych.

Londyn 20 listopada. Stan wody w dolinie Tamizy doszedł w sobotę do niepokojącej wysokości. W Windsor przerwane zostało oświetlenie gazowe. Okolica była podobna do wielkiej liczby jezior. Królowa zwiedziła onegdaj zalaną przestrzeń i ofiarowała pewną sumę na fundusz ratunkowy.

Zofia 20 listopada. Wczoraj obchodzono w uroczysty sposób rocznicę bitwy pod Śliwnicą. Po nabożeństwie, na którem był obecny ks. Ferdynand, odbył się przegląd wojsk.

Petersburg 20 listopada. Antoni Rubinstein zmarł na udar serca.

Zmiana tronu w Rosyi.

Berlin 20 listopada. Wczoraj przedpołudniem odbyło się w kaplicy poselstwa rosyjskiego nabożeństwo żałobne z powodu pogrzebu cara. Obecni byli; cesarz, cesarzowa, ks. Fryderyk Leopold, reszta książąt i księżniczek domu królewskiego, obecni tu książęta, dygnitarze, oraz kompania z pułku Aleksandra z czterema sztandarami w żałobie i z orkiestrą pułkową. Cesarz miał na sobie mundur pułku wyborskiego z rosyjską gwiazdą orderową, osłoniętą krepą.

Rodzina cesarska i wszyscy obecni klękali po kilka razy podczas nabożeństwa, które trwało godzinę. Po nabożeństwie powrócili cesarstwo do Poczdamu.

Frankfurt nad M. 20 listopada. *Frankfurter Ztg.* donosi z Petersburga: Minister spraw zagranicznych Giers i minister wojny Wannowski wnieśli podania o dymisyę. Ostatniemu odpowiedział car, że jeszcze za wcześnie. Odpowiedź cara dana Giersowi, nie jest jeszcze znaną.

Paryż 20go listopada. W rosyjskiej cerkwi przy ulicy Daru odbyło się wczoraj z powodu pogrzebu cara uroczyste nabożeństwo żałobne. Cerkiew była obita czarnem suknem. O g. 11ej przybył personal ambasady rosyjskiej, a następnie nadeszli: nuncyusz, ambasador niemiecki i austro-węgierski i t. d. w towarzystwie radców ambasady, posłowie Rumunii, Serbii i t. d., *attachés* wojskowi, urzędnicy biur Izby i senatu, wszyscy ministrowie, jenerałowie Saussier i Fevrier, wielu innych jenerałów i admirałów, oraz przedstawiciele wielkich korporacyj państwowych. Skoro prezydent rzeczypospolitej w galowym powozie przybył przed cerkiew, oddało mu ustawione wojsko honory wojskowe. Uroczystość religijna rozpoczęła się bezpośrednio po przybyciu Casimir-Periera. Baterya, ustawiona przy łuku Tryumfalnym, dała 101 strzałów armatnich. W czasie ceremonii było wiele magazynów, szczególnie przy ulicy de Paix, zamkniętych na znak żałoby. Z okien powiewały francuskie i rosyjskie chorągwie z żałobnemi wstęgami.

Paryż 20 listopada. Po ukończeniu nabożeństwa żałobnego w cerkwi, udał się prezydent Rzeczypospolitej na platformę przed cerkiew, dokąd towarzyszyli mu, z prawej strony prezydent senatu Challemel-Lacour, jenerał Saussier, radca ambasady rosyjskiej Mikołaj Giers, a z lewej strony członkowie gabinetu, podczas gdy członkowie ciała dyplomatycznego umieścili się na stopniach platformy. Następnie uszykowane przed cerkwią oddziały wojsk, złożone z 8 batalionów piechoty, 2 pułków kawaleryi, 2 bateryj artyleryi i 1 kompanii strzelców marynarki przedefilowały przed prezydentem Rzeczypospolitej i jego otoczeniem.

Paryż 20 listopada. Subwencyonowane teatra paryskie były wczoraj zamknięte. Z prowincyi przychodzące depesze donoszą o licznych manifestacyach żałoby. Sklepy i teatra są pozamykane, z gmachów powiewają chorągwie żałobne; w wielu miastach, a mianowicie w Ajaccio, Tulonie, Marsylii i Nizzy odprawiono uroczyste nabożeństwa żałobne. W portach wojskowych stoją wszystkie okręty z flagami zwieszonemi do połowy masztu. Co godzina aż do zachodu słońca słychać strzały działowe.

Belgrad 20 listopada. Na *Requiem*, odprawionem staraniem poselstwa rosyjskiego za duszę cara, byli obecni: Król Milan, całe ministeryum, ciało dyplomatyczne, oraz wszyscy za rządów zmarłego cara w Rosyi wykształceni oficerowie armii serbskiej. Król Milan odjechał osobnym pociągiem dworskim do Niszu.

Zofia 20 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu sobrania wspomniał prezydent o odbywającym się właśnie pogrzebie cara, tudzież o oznakach współczucia, wyrażonych już przez księcia i rząd imieniem narodu i Izby, i wniósł, aby Izba postanowiła złożyć na trumnie cara złoty wieniec i zawiesić posiedzenie, a to dla dania nowego dowodu uczestnictwa bułgarskiego ludu w boleści carskiej rodziny i bratniego rosyjskiego narodu. Wniosek został przyjęty.

Bukareszt 20 listopada. O godz. 11 przed południem odbyło się z inicyatywy poselstwa rosyjskiego nabożeństwo żałobne za cara, na którem był obecny poseł rosyjski Fonton z personalem poselstwa, minister spraw zagranicznych Lahovary, sekretarz jeneralny Ghika, cywilny i wojskowy dwór królewski z jenerałem Vladesco na czele, wszystkie ciała dyplomatyczne i urzędnicze, oraz korpus oficerski.

Petersburg 20 listopada. Utrzymują, że ks. Henryk pruski przywiózł ze sobą własnoręczne pismo cesarza Wilhelma do cara Mikołaja i carowej wdowy.

Petersburg 20 listopada. Według doniesienia dzienników złożył jenerał-gubernator Hurko wieniec od miasta Warszawy na trumnie cara.

Petersburg 20 listopada. Wczoraj w południe odbyło się uroczyste złożenie do grobu zwłok cara Aleksandra. Nietylko przedstawiciele wszystkich części Rosyi lecz i reprezentanci wszystkich zachodnio-europejskich państw, Ameryki i Azyi przybyli, aby oddać ostatnią posługę zmarłemu carowi. Trzej królowie, nadzwyczajna deputacya rzeczypospolitej francuskiej, następcy tronów trzech wielkich mocarstw, inni książęta i nadzwyczajni wysłannicy oraz deputacye od austro-węgierskich, pruskich, duńskich i bawarskich pułków i marynarki wojennej niemieckiej, której szefem, jako honorowy admirał był zmarły — byli obecni na uroczystości. Na pogrzeb przybyli też rosyjscy ambasadorowie z Berlina, Wiednia, Paryża, Londynu, Konstantynopola i t. d. Obecnem było całe ciało dyplomatyczne petersburskie. Z prowincyj rosyjskich przybyli jenerał-gubernatorowie, dowodzący wojskami w Moskwie, Warszawie, Kijowie i Nowoczerkasku, niezliczone deputacye od rozmaitych korporacyj i instytucyj, między innemi przedstawiciele stanów z Finlandyi, reprezentanci uniwersytetów i cudzoziemskich kolonij z miast rosyjskich. Liczba złożonych na trumnie zmarłego cara wieńców wynosi dotychczas przeszło 350. — W straży honorowej przy trumnie stały oddziały tych wojsk, również i zagranicznych, których szefem był car Aleksander. Po ukończonem nabożeństwie żałobnem pożegnali się ze zwłokami członkowie rodziny carskiej, trumna została zamkniętą i poniesioną do grobu przez cara, członków rodziny carskiej i zagranicznych książąt. Przy modlitwach i salwach wojsk regularnych i artyleryi, rozstawionych po za obrębem i wewnątrz twierdzy petropawłowskiej spuszczono trumnę do krypty.

Petersburg 20 listopada. Honorową służbę przy trumnie zmarłego cara pełnili wczoraj komendanci nadwornych pułków. Pruska deputacya wojskowa miała onegdaj audyencyę u cara Mikołaja. Minister dworu wydał rozporządzenie, aby korespondentom zagranicznych dzienników udzielano wszelkich ułatwień w czasie pogrzebu.

Petersburg 20 listopada. Krąży pogłoska, że ślub cara Mikołaja z księżniczką Alicyą odbędzie się w przyszły poniedziałek.

Pożegnanie carowej ze zwłokami zmarłego męża było głęboko wzruszające. Carowa upadła, łkając, na trumnę. Kiedy dwór się oddalił, począł tłum cisnąć się do krypty, prosząc gorąco o kwiaty z grobowych wieńców. Grenadyerzy, pełniący straż, spełniali chętnie prośby publiczności. Mnóstwo wieńców pokrywa prawie wszystkie filary soboru.

Od Administracyi „Czasu“.

Na sarkofag dla ś. p. X. kardynała Dunajewskiego złożył za pośrednictwem dyr. Slęka Dr K. 5 złr.

Dla głodnych dzieci Henryk Dolański z Grębowa 3 złr. (naddatek do losów na rysunki Matejki).

NADESŁANE.

Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o g. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dnie powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 po południu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od godz. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od g. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 20 listopada, 2 g. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod.	100 —	Anglobank	— —
„ srebrna „	99 95	Union	— —
„ 4% złota	124 70	Bankverein	— —
„ 4% koronowa	100 15	Akcye Länderbank	— —
Akcye ban. austr.-w.	1046	„ kol. Kar. Lud.	— —
„ kredytowe	392 75	„ „ lwowsko-	
Londyn	124 85	czerniow.	— —
Napoleony	9 94	„ „ połudn.	— —
Dukaty	5 89½	Elbethal	— —
Marki	61 20	Nordbahn	— —
4% Renta węg. kor.	97 75	Staatsbahn	— —
4% „ „ złota	123 30	Alpin	— —
Losy prem. węg.	— —	Akcye tytoniowe	— —
Losy tureckie	— —	Ruble	— —

Usposobienie giełdy: —

Berlin 20 listopada.

Banknoty austr.	163 50	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	163 40	Renta włoska	83 37
Banknoty ros.	223 60	Akc. austr. kred.	236 —
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	223 75

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA *Michał Chyliński.*

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 20 listopada.

Waluty.	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Ruble rosyjskie papierowe za 100	136 -	137
Marki niemieckie za 100	60 90	61 30
20-frankówka	9 9?	10 —
Dukaty cesarskie	5 85	5 95
Ruble srebrne	1 20	1 30
Papiery wartościowe. Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% galic. banku hipotecznego	100 —	100 80
5% „ „ „	101 —	101 80
5% „ „ „ z 10% prem.	110 25	111 —
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	97 —	98 —
4% „ „ „ „ 41 let.	97 —	98 —
4% „ „ „ „ koron.	96 75	97 50
4½% galicyjskiego banku krajowego	100 —	100 80
4% „ kraj. koron.	96 30	97 —
6% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid.*	— —	— —
4½% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polskiego (—) za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	98 75	99 75

Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
4% galicyjskie propinacyjne	96 70	97 60
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102 —	102 50
4% pożyczki krajowej galic.	95 80	96 50
4% pożyczki kraj. koronowej	96 —	97 —
4½% pożyczki kraj. galic.	100 —	100 80
6% „ „	— —	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	96 50	97 —
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)		
galicyjsk. banku hipotecznego	445	— —
kolei Karola Ludwika	216 —	218 —
„ lwowsko-czerniowieckiej	288 —	290 —
Losy		
miasta Krakowa	27 50	28 —
„ Stanisławowa	45 —	48 —
czerwonego krzyża austryackie	17 80	18 50
„ „ węgierskie	11 80	12 50
„ „ włoskie	12 50	13 50
węg. budowy tumu (Bazylika)	9 —	9 60

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 19 listopada.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	450 —	— —
5% listy banku hipotecznego	101 10	101 80
5% „ „ hipot. z 10% pr.	110 —	110 70
4½% „ „ „	100 —	100 70
4½% listy galic. banku kraj.	100 —	100 70
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	96 50	97 20
4½% „ „ „ „ „	97 80	98 50
4% „ „ „ „ „ 56 l.	96 30	98 —
Galic. obligacye indemnizacyjne	— —	— —
„ „ propinacyjne	96 60	97 30
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	101 70	— —

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 19 listopada.

	rub. k.	rub. k.
5% listy zast. Tow. kred.	— —	— —
4½% „ „ „ „	— —	— —
4% „ likwidacyjne Król. Pol.	— —	— —
5% „ zast. m. Warszawy ser. I	— —	— —
5% „ „ „ „ V	— —	— —

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 19 listopada.

Renty	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
4 2/10 % papierowa	100 —	100 20
4 2/10 % srebrna	99 90	100 10
4% złota austryacka	124 80	125 —
5% papierowa austryacka	— —	— —
4% złota węgierska	123 50	123 70
5% papierowa węgierska	— —	— —
Obligacye		
5% indemnizacyjne galicyjskie	— —	— —
4% „ węgierskie	97 —	98 —
4½% pożyczki krajowej galic.	100 45	101 45
4% „ „ „	95 70	96 70
4% propinacyjne galicyjskie	96 70	97 70
Listy zastawne i dłużne.		
3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880	116 —	116 50
4% „ „ „ „ „ 1889	117 50	118 25
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	110 50	111 —
5% „ „ „ „	100 80	101 20
4½% „ „ „ „	100 —	100 70
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	97 75	98 25
4½% „ „ „ „ „	97 75	98 25
4% „ „ „ „ „ 56 l.	97 —	98
4½% zast. gal. banku kraj.	100 20	101 —
4% austro-węg. banku	100 —	100 80
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	129 25	130 25

Priorytety	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
4% kolei północnej Ferdynanda	100 50	101 50
4% „ Koszyce-Bogumin	98 50	99 50
4% „ Lwów-Czern. opodat.	91 50	92 —
4% „ „ nieopod.	97 85	98 85
3% „ południowej	167 15	168 15
4% „ węgiersko-galicyjskiej	97 —	98
Akcye		
anglo-austryack. banku 120 złr.	178 25	179 25
wiedeńsk. banku związk. 100 „	149 50	150 50
austr. zakł. kred. ziem. 80 „	531 —	532 50
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 „	— —	— —
węg. banku kredytow. 200 „	489 50	490 50
galic. banku hipoteczn. 200 „	418 —	448 —
austr. ban. dla krajów kor. 200 „	276 50	277 —
austro-węgiersk. banku 600 „	1048	1051
Unionbanku 200 „	302 —	303 —
kolei Albrechta 200 „	— —	— —
„ Alfölda 200 „	— —	— —
„ północ. Ferdynad. 1050 „	3440	3450
„ Koszyce Bogumin 200 „	194 —	195 50
„ Lwow.-Czerniow. 200 „	287 75	288 75
„ państwowej 200 „	383 50	384 50
„ południowej 200 „	107 75	108 50
„ węgier.-galicyjskiej 200 „	212 50	214 50
„ węg. półn.-wschod. 200 „	10 —	211 —

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
górnicze Alpine Montan 100 złr.	103 90	104 55
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	232 75	233 75
Losy		
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	150 —	151 —
„ „ 1860 „ 500 „	153 —	155 —
„ „ 1860 „ 100 „	163 —	166 —
„ „ 1864 „ 100 „	198 75	199 75
węg. prem. z r. 1870 „ 100 „	159 75	160 75
„ regul. Cisy	143 25	143 75
austr. regul. Dunaju	132 50	133 —
miasta Wiednia z r. 1874	173 50	174 50
serbskie 100 frankowe	39 50	40 —
tureckie	71 40	72 —
węg. budowy tumu (Bazylika)	9 15	9 30
kredytowe z r. 1858.	199 —	200 —
miasta Krakowa	27 40	— —
czerwonego krzyża austryackie	18 —	18 30
„ „ węgierskie	12 —	12 40
Rudolfa	23 50	24 25
miasta Stanisławowa	46	48 —
Waluty.		
Dukaty cesarskie	5 92	5 95
20-frankówki	9 91	9 93
Funty szterlingi angielskie	12 47	12 51
Marki niemieckie	61 17	61 27
Ruble papierowe	136 50	137 25

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*